

Duch:

7. One dwie

Z nostalgicznych wspomnień wyrwał mnie jakiś hałas. Konkretnie, nawet nie jakiś, tylko doskonale mi znany; głos dzikiego psa. Co gorsza, to nie było już ostrzegawcze zawodzenie, ale głośnie, miarowe szczekanie. To znaczyło, że pies już nie zwietrzył ofiary i nie rozpoczynał polowania, ale wprost ją ścigał. Popatrzyłem gwałtownie za siebie, ale było pusto, również na piętrze. Jednak w tym momencie zza rogu alejki biegnącej wzdłuż całego supermarketu wybiegły dwie postacie. Natychmiast uklęknałem na kolano i przycisnąłem automatyczny pistolet do ramienia, biorąc je na cel. Z daleka widziałem, że to były dwie młode dziewczyny, a dokładniej - jedna młoda, druga była jeszcze dzieckiem. Obie miały na sobie stare, znoszone ubrania. Starsza miała na sobie niebieskie spodnie, chyba džinsy i szarą bluzę, młodsza piekielnie rzucała się w oczy przez bladoróżową kurtkę. Nie miały czapek, a oddychały jedynie przez zwykłe, papierowe maski filtracyjne. Zaraz za nimi zza rogu wypadł dziki pies. Był szybszy i wiedziałem, że już w połowie alejki je dogoni. Zmrużyłem gniewnie oczy. Tego mi brakowało! W pierwszej chwili chciałem wycofać się za róg alejki, zatkać uszy i schować, ale odezwało się moje sumienie. Patrzyłem więc, jak biegły w panice, obok siebie, zasłaniając sobą ścigającego je psa. Nie miałem nawet jak do niego strzelić. Uciekinierki teraz dopiero mnie zobaczyły i starsza z nich zatrzymała się gwałtownie, patrząc z przerażeniem to na mnie, to na ścigającego je psa. Jej młodsza towarzyszka zrobiła jeszcze kilka kroków, po czym też odwróciła się w stronę ścigającej je bestii.

- Na bok, kretynko! - Ryknąłem z całej siły, patrząc wciąż na dziewczynę. Ta jakby obudziła się ze snu, wpadła na swoją młodszą towarzyszkę, po czym skoczyły gdzieś na bok. Dzikie pies zauważył ich manewr i skręcił, ale jego nogi poślizgnęły się na starej, zakurzonej podłodze galerii. Zwolnił przez to i ustawił się bokiem w moim kierunku. Idealnie. Przełamałem opór spustu i wypuściłem serię trzech pocisków. Pociski trafiły w bok potwora, odrzucając go w tył i na bok. Szybko założyłem maskę na twarz, po czym zerwałem się do biegu. Widziałem, że pies wciąż jeszcze żył, chociaż był ciężko ranny. Tym bardziej więc był groźniejszy. Usiłował się podnieść, ale widziałem, że tylne łapy miał bezwładne, musiał oberwać w kręgosłup. Odległość do niego pokonałem błyskawicznie, popatrzyłem w przelocie na obie dziewczyny, ale nie miały niczego, co przypominałoby broń. Siedziały tylko przerażone, opierając się o jedną z kas supermarketu, obejmując się. Słyszałem ich zmęczone, świszczące oddechy. Podbiegłem do psa, wciąż mierząc do niego z broni. Jego krew rozplywała się szerokim strumieniem, ale jeszcze dyszał. Gdy się zbliżyłem, usiłował się podnieść, ale z jego nozdrzy wypłynęła tylko krwawa piana. Wiedziałem więc, że pociski nie tylko uszkodziły jego kręgosłup, ale również przebiły jego płuca. Przewiesiłem karabinek przez ramię i z kabury wyciągnąłem Glocka. Wymierzyłem dokładnie w głowę psa i w galerii rozległ się jeszcze jeden strzał. Ciało dzikiego psa drgało jeszcze przez chwilę, aż zamarło w bezruchu. Szybko wysunąłem magazynek pistoletu, a z bocznej kieszeni spodni dołożyłem do magazynka jeden nabój. To samo zrobiłem z magazynkiem mojego automatycznego pistoletu. Mieć pełne magazynki zawsze i wszędzie - to była kolejna z moich żelaznych reguł. Chwyciłem pewnie FN-kę i rozejrzałem się starannie. Znów jednak słyszałem tylko ciszę, przerywaną tylko dwoma spazmatycznymi, urywanymi oddechami. Zerknąłem przelotnie na dziewczyny, po czym zmrużyłem gniewnie oczy i odwróciłem się i bez za-

stanowienia ruszyłem przed siebie, chcąc jak najszybciej opuścić galerię. Takie spotkanie nie mogło przynieść mi nic dobrego.

- Zaczekaj... - Usłyszałem za sobą głos chrapliwy, świszający głos i odwróciłem się gwałtownie, odruchowo unosząc automat. Dziewczyna, widząc mój gest, cofnęła się krok, wystraszona. Zmierzyłem ją wzrokiem szybko. Była brunetką, miała długie, proste włosy i patrzyła na mnie wielkimi, czarnymi oczami zagonionego w pułapkę, przerażonego zwierzątka. Miała na sobie szarą, polarową bluzę z kapturem, zrzuconym teraz na plecy. Widziałem też, że miała jakiś mały, skromny plecak. Jej maska, którą wziąłem początkowo za papierową, była filcową maską przeciwsmogową, ale już od dawna nadawała się do wyrzucenia. Oczywiście, pewnie nadal filtrowała jako-tako trujący uliczny pył, ale potwornie utrudniała oddychanie. Dziewczyna była chuda i umorusana, a teraz, gdy zsunęła maskę na szyję, jej wyraźne kości policzkowe zdradzały niedojadanie. Niemal nie dostrzegłem też zarysu piersi pod jej bluzą. Dziewczynka u jej boku, również o czarnych, ale krótszych włosach, wyglądała na jeszcze bardziej wychudzoną i teraz dopiero zauważyłem, że wciąż trzymała w dłoni małego, brązowego misia z oderwaną jedną nogą i wystającymi nitkami w miejscu, gdzie kiedyś był przyszyty guzik-oko.

- Uratowałeś nas - powiedziała. Nie zareagowałem, nie powiedziała nic, czego bym nie wiedział. Odwróciłem się znów i chciałem odejść, ale usłyszałem, że ruszyły za mną. Zatrzymałem się i stanąłem przed nimi. Drażniło mnie to. Zdałem sobie nagle sprawę, że niemal od samego początku ucieczki z obozu żyłem sam i każdy dźwięk, jaki słyszałem, oznaczał dla mnie zagrożenie. A teraz... One nie były dla mnie zagrożeniem. Były za to bardzo hałaśliwe. Mogły to zagrożenie ściągnąć, tak, jak ściągnęły na siebie uwagę psa.

- Jak masz na imię? - zapytała. Popatrzyłem w jej oczy z gniewem przez wizjer maski. - Ja jestem Dominika. A to moja siostra, Tereska - dodała. Dziewczynka, słysząc swoje imię, uniosła głowę, a gdy na nią zerknąłem, uśmiechnęła się, pokazując zdrowe, białe zęby. Było to dość wyjątkowe w tych czasach. No ale z drugiej strony - skąd wziąć tak bardzo psujące zęby słodocze? Ja sam niemal nie korzystałem między innymi z tego powodu z cukrowych dodatków w militarnych paczkach MRE. Odwróciłem się i ruszyłem znów przed siebie. Słyszałem, jak obie dziewczyny też idą za mną.

- Czemu idziecie za mną? - warknąłem przez maskę, odwracając się w ich kierunku.

- Uciekłyśmy z naszego obozu, założonego w ruinach galerii przy Mostowej, jeszcze przed burzą, która skończyła się kilka dni temu. Uciekamy tak już od kilkunastu dni. Nie mamy się gdzie podziać - powiedziała. - Jak masz na imię? - zapytała ponownie. Zmrużyłem oczy i coś przeskoczyło w mojej głowie. Dwie dziewczyny, galeria przy Mostowej... Popatrzyłem na nie jeszcze raz. To one im uciekły. Przez wszystkie te dni dotarły aż tutaj, bez broni. Cholera, musiały mieć mnóstwo szczęścia. A może nawet je przynosiły? Zmierzyłem powoli wzrokiem starszą z dziewczyn i gdy nasz wzrok się spotkał, miała już inne oczy. Nie były takie pełne strachu. Ładne, o nieco migdałowym kształcie i wnikliwym spojrzeniu, duże i bardzo brązowe, niemal czarne. Zatoczyłem krąg ręką, wskazując na galerię.

- Tutaj możecie zostać. Galeria jest pusta. I nie musisz mieć tutaj maski, powietrze jest czyste - powiedziałem i popatrzyłem do góry szklany sufit, przez który widać było szare niebo. - Przynajmniej dopóki dach jest w jednym kawałku. To o was mówił Bolesław - dodałem. Dziewczyna na dźwięk tego imienia spięła się cała i delikatnie przesunęła młodszą dziewczynę za siebie, osłaniając ją.

- Znasz go? - zapytała, a w jej oczach znów pojawił się strach. Skinąłem głową.

- Czasami z nim handluję - powiedziałem spokojnie. - Nie jestem związany z twoim obozem. Ani z żadnym innym - dodałem.

- Żyjesz tutaj? - zapytała znów dziewczyna. Pokręciłem głową i znów obejrzałem się, wsłuchując w ciszę. Taki już odruch; nie umiałem już nie sprawdzać co chwilę bezpieczeństwa. - To jak masz na imię? - zapytała ponownie. Miałem wrażenie, że mówi strasznie głośno, że wypełnia swoimi słowami całą galerię. - Czemu sam nie zdejmiesz maski? - Tak dużo pytań. Nie miałem ochoty odpowiadać na żadne z nich.

- Mam kryjówkę gdzieś indziej. Mów ciszej.

- Pomoże nam pan? - Usłyszałem z dołu i popatrzyłem na dziewczynkę. Jej oczy nie były już pełne przeżenienia, widziałem w nich coś w rodzaju... nadziei? I w ogóle jak ona powiedziała? "Pan"? W jednej chwili poczułem się staro. A przecież miałem dopiero dwadzieścia jeden lat!

- Nie mów do mnie pan - warknąłem. - Nie interesuje mnie wasza historia. Możecie znaleźć sobie tutaj kryjówkę. Albo gdzieś indziej. Nie dbam o to, nie moja sprawa. Nie idźcie za mną - dodałem, kładąc nacisk na każde ze słów. Odwróciłem się i ruszyłem znów przed siebie.

- Poczekaj. - Usłyszałem za sobą głos starszej, ale nie zareagowałem. - Poczekaj! - Odwróciłem się, coraz bardziej wściekły. Zaczynałem żałować, że zdążyłem je ocalić. Wymierzyłem w nią automat.

- Chcę żyć sam, rozumiesz?! - warknąłem. - Zostawcie mnie! - dodałem, nadal mierząc w starszą dziewczynę. Ta tylko popatrzyła na mnie i widziałem, jak zaczyna płakać.

- To zastrzel mnie! - warknęła przez łzy. - Ja nie mogłam tam zostać, w obozie... Moja... moja siostra też nie. Potrzebujemy pomocy. Bez ciebie zginie. Już byliśmy martwi - powiedziała nadal płacząc cicho.

- Myślisz, że nie wiem, kim jesteś? - warknęła w końcu gniewnie. - Jesteś *Duchem*. To od ciebie dostawaliśmy paczki z MRE i inne sprzęty. W zamian za baterie, ziola i filtry. Wiedziała, że jeżeli mamy uciec i przetrwać, to tylko ty będziesz mógł nam pomóc. Mi i Teresie. Możesz nas ukryć nas i pomóc nam przeżyć. Nie wiem, czy nie jesteśmy ścigane. - Westchnąłem ciężko i walczyłem z moimi myślami. A ta gaduła kontynuowała swój niewiele warty monolog.

- Wiedziała, że jeżeli mamy uciec, to tylko gdzieś tutaj, w twoim kierunku. Że nas znajdziesz i pomożesz. - Doskonale zdawałem sobie sprawę, dlaczego postanowiła uciec. Była przecież ładna, mimo że była tak bardzo chuda. Albo raczej: była po prostu kobietą. A w obozie byli w większości mężczyźni. Była skazana na określony los. A jej młodsza siostra? Była dzieckiem zapewne tylko do pierwszej miesiączki. Tak zwykło się już teraz uznawać. Wtedy dziewczynka też stała się kobietą. I jej zadaniem było rodzić dzieci. Podtrzymać ciągłość gatunku. Dlatego ja odszedłem z mojego obozu, nie mogąc patrzeć na tyle zła i nie umiając się temu przeciwstawić. Powolnym ruchem opuściłem automat i zakląłem głośno.

- Idziecie. Przede mną. I ani słowa.

- Dziękuję ci, dziękuję...

- Powiedziałem: ani słowa. - Rzuciłem gniewnie i wskazałem im kierunek. Czułem, że będę tego żałował.

Powrotny spacer do elektrowni trwał o wiele dłużej, niż zajmowało to mi samemu. Wynikało to stąd, że tylko ja byłem uzbrojony. Musiałem więc całą trasę podzielić na odcinki. Najpierw upewniałem się, czy nie czyha na nas jakiejkolwiek niebezpieczeństwo. Potem przebiegłem odcinek, znów się upewniałem. I dopiero potem w ślad za mną ruszały dziewczyny. Dominika uparła się, że będzie poruszać się razem z siostrą, jej sprawa, chociaż moim zdaniem było to tylko dodatkowe narażanie się. Między innymi dlatego opuszczając galerię około popołudnia, dotarliśmy do elektrowni gdy zaczynał się wieczór. Trasa, którą zwykle przechodziłem w jakieś trzy kwadransy pokonałem w ponad trzy godziny. Gdy weszliśmy do mojej hali, dziewczyny zostały w służbie a ja skontrolowałem całą halę, wraz z oknami, zablokowanymi wejściami i moim Rosomakiem. Dopiero wtedy ruszyłem do niewielkiej, kampingowej przyczepy stojącej kilka metrów od wojskowego pojazdu. To był mój podręczny magazyn. Wyciągnąłem spod bluzy pęk kluczyków na krótkim łańcuszku. Kłódka, doskonale ukryta, szcęknięła cicho i otworzyłem spore tylne drzwiczki, przez które bez trudu wszedłem do środka przyczepki. To było miejsce, w którym trzymałem brudne, zewnętrzne ubrania. Szybko założyłem wyjęty ze szczelnego, foliowego pokrowca bojowy strój batalionu, pozbawiony jakichkolwiek oznaczeń, z drugą, czystą kaburą na pistolet przy pasie, do której przełożyłem Glocka oraz pochwami na noże, do których również przełożyłem ostrza. Zostawiłem w przyczepce plecak i wyszedłem, zamykając za sobą drzwiczki przyczepki. Z Rosomaka wziąłem jeden zapasowy mundur ze skarpetkami i butami. Wszystko było w moim rozmiarze, więc Do-

minika będzie musiała sobie jakoś poradzić. Dla małej na razie niczego nie miałem. Wróciłem do służby i popatrzyłem na dziewczyny krytycznie. Dziewczyny wciąż stały w bezruchu, jakby zastanawiając się, co teraz.

- Rozbierzcie się - powiedziałem głosem pozbawionym emocji. Dominika popatrzyła na mnie zaskoczona, ale po chwili w jej oczach pojawiła się rezygnacja. Zwiesiła głowę.

- Ja się rozbiorę - wyjąkała cicho, patrząc gdzieś w podłogę. - Ale proszę cię, zostaw ją, to jest jeszcze dziecko... - wyszeptała błagalnie, jednak posłusznie zdjęła plecak i kurtkę. Zmrużyłem oczy gniewnie, widząc, jak jej kurtka, spadając, wzniciła kurz zalegający na podłodze. Znow obiecałem sobie, że kiedyś posprzątam służbę dokładniej.

- Zostawisz ją, dobrze? - zapytała znow Dominika. - Zrobię co tylko zechcesz, tylko proszę, nie dotykaj jej... - Wywróciłem znow oczami, wreszcie rozumiejąc o co jej chodzi.

- Nie zamierzam was dotykać, kretynko - warknąłem i wysunąłem w jej stronę licznik Geigera, który zatrzeszczał nieprzyjemnie. - Jesteście brudne. Nie wpuszczę was takich do środka. Pozbyć się spodni, butów, bluzek, kurtek, plecaków i masek, wszystkiego. Bielizna chyba może zostać. Już - dodałem głosem nie znoszącym sprzeciwu. Dominika niechętnie zaczęła się rozbierać. Zmrużyłem gniewnie oczy, widząc, jak rzucona przez nią bluzka wzniciła kolejne obłoki pyłu, w dodatku miałem wrażenie, że zrobiła to potwornie głośno. Minęło kilka chwil i obie były już w samej bieliźnie - młodsza dziewczynka miała na sobie wyłącznie zdecydowanie chłopięce majteczki i jakiegoś kolorowego t-shirta a starsza miała sportowy, czarny stanik i zwykłe, bawełniane majtki. Ponownie zbliżyłem do nich dozymetr i zatrzeszczał trochę słabiej, ale gdy zbliżyłem do ich ubrań, było zdecydowanie gorzej.

- Widzisz? - zapytałem. - Radiacja, przyjęłyście niezłą dawkę - dodałem i zobaczyłem, że ich ciała pokryły się gęsią skórą, a dziewczynka zaczynała przegrywać z drżeniem mięśni. Cóż, domyślałem się, że było zimno. Ale póki co nie mogłem za bardzo cokolwiek z tym zrobić. Podałem Dominice mój zapasowy mundur wraz z butami i skarpetami. - Dla ciebie. Ubieraj się. - Nie czekała na ponaglenie. Chwile później stała już ubrana i popatrzyła na trzęsącą się z zimna Teresę.

- Masz coś dla niej? - zapytała, ale tylko pokręciłem głową. Z plecaka wyciągnęła więc jakieś zapasowe spodnie i bluzkę z długimi rękawami, po czym jej podała. Dozymetr potwierdził, że z tym nie było tak źle. Jedynie buciki dziewczynki były w kiepskim stanie pod każdym względem. Cóż, musiała iść na razie boso. Wprowadziłem je do hali i dopiero teraz pozwoliłem sobie na zsuniecie maski na szyję. Chyba i tak w końcu musiałyby zobaczyć moją twarz.

Ruszyłem w stronę mojej kryjówki w starym Rosomaku, ale zatrzymałem się w pół kroku. Szybko skierowałem moje dwie znajdy w stronę starych, zaniedbanych toalet.

- Maski na twarz - powiedziałem z ironią, chociaż ja byłem nawykły do zapachu. Cóż, zaraz pod budynkiem elektrowni była kanalizacja. Ubikacje nie były już od dawna czynne, ale w kilku miejscach kratki ściekowe prowadziły wprost do kanałów. Dawno temu dokładnie zabezpieczyłem je przed wszelkimi drobniejszymi zwierzętami, a siatki i kratki sprawdzałem codziennie, co jakiś czas wymieniając na nowe. Wiedziałem, że kanałami wciąż płynęła woda, ale jej prąd... Prąd był zdecydowanie za słaby. Woda ledwie przepłukiwała kanały. Wpuściłem dziewczyny do łazienki, po czym, stając w progu z automatem w dłoni, wskazałem na kratkę w podłodze, zbyt małą, by precyzyjnie się przez nią szczer.

- Ubikacja, korzystamy dwa razy dziennie, rano i wieczorem, wasza jedyna szansa na to przed pójściem spać jest teraz - powiedziałem, po czym odwróciłem się plecami, lustrując resztę hali elektrowni. Drażniły mnie ich szepty za plecami, niemal walczyłem ze sobą, by wciąż się nie odwracać, chociaż przecież wiedziałem, że to tylko one. Ha, tylko. I jeszcze ten zapach. Nowy. Dzikie psy miały doskonały węch. Gdy skończyły, obejrzałem się na nie. Właśnie poprawiały ubrania. Zdążył mi gdzieś mignąć skrawek skóry na wychudzonym brzuchu Dominiki, zanim zdążyła całkiem unieść spodnie.

- Ostatni posiłek? - zapytałem, patrząc na nią.

- Co?! - jęknęła przerażona, patrząc to na mnie, to na automat, który trzymałem w dłoni. Wywróciłem oczami, gdy doszło do mnie, że zupełnie inaczej zrozumiała moje pytanie.
- Kiedy ostatni raz coś zjadłyście? - wyjaśniłem. Dziewczyna zmrużyła oczy, zastanawiając się.
- Dzisiaj rano, ostatnią puszkę solonego mięsa. - Skinąłem głową i ruszyłem w stronę centrum hali, ponaglając je.

Otworzyłem drzwiczki do Rosomaka i pierwszy wszedłem do środka. Oczywiście, było tutaj kompletnie ciemno, nie było tutaj przecież żadnych dużych okien. Na szczęście wciąż miałem baterie do niewielkiej, ledowej latarki zawieszanej na suficie. Jej blade światło wypełniło delikatnie moją niewielką przestrzeń. Obie dziewczyny niepewnie wślizgnęły się za mną, a wtedy zamknąłem drzwiczki na kłódkę od środka i powiesiłem klucze obok drzwi. Jakoś nie chciałem pokazać im, że są moimi więźniami. Szybko podszedłem do dwóch materacy, które leżały na jednym końcu wnętrza i wyciągnąłem jeden spod drugiego, po czym przyciągnąłem go na drugą stronę, tak daleko ode mnie, jak tylko się dało w ciasnym wnętrzu pojazdu.

- Wasze miejsce do spania. - Wskazałem. - Jedzenie dwa razy dziennie, schowane gdzie indziej. Myjemy się rano, gdzie indziej. Nie wychodzicie bez mojego pozwolenia. I nie odzywacie się i nie dotykacie niczego. Jutro pomyślę, co z wami zrobić - dodałem, po czym sam położyłem się na swoim materacu, kładąc obok siebie Glocka. Automat zostawiłem nieco dalej, ale również w moim zasięgu. Szybko rozebrałem pistolet, przeczyściłem go, po czym złożyłem i sprawdziłem mechanizmy, a zaraz potem to samo zrobiłem z pistoletem maszynowym. I zabezpieczyłem go - tutaj, we wnętrzu Rosomaka to był jeden jedyny wyjątek. Zostawiłem też sobie dwa bojowe noże tuż pod ręką. Zgasilem światło i zapadły całkowite ciemności. Słyszałem tylko oddechy dwóch, całkowicie zależnych ode mnie, obcych dziewczyn. I czułem się z tym naprawdę źle.

- Dziękuję ci - wyszeptała dziewczyna. - Dobranoc - dodała, po czym wraz z siostrą od razu położyły się na materacu. Zignorowałem ją zupełnie i poprawiłem materac, tak, by móc drzemać na półsiedząco, mając je obie pod kontrolą. Gdy oczy przywykły już do ciemności, zacząłem dostrzegać, że dziewczynka mocno przytuliła się do starszej siostry, a ta objęła ją ramieniem. Miałem wrażenie, że dziewczyny drżały z zimna. Patrzyłem na nie przez chwilę, po czym wstałem w końcu i z zapasowego plecaka leżącego na jednej z półek wyciągnąłem gruby, bawełniany koc. Podszedłem do nich i rzuciłem im na materac. Usłyszałem znów słowa podziękowania.

Jakiś czas później obudził mnie szelest. To znaczy, gdy w końcu zasnąłem, bo tak naprawdę każdy ich ruch, każdy dźwięk, każdy szmer, nawet świst ich niespokojnych oddechów, sprawiał, że otwierałem oczy. Nauczyłem się jednak budzić bez gwałtownego zrywania się, powoli, delikatnie, niczym wąż, który cierpliwie czeka, by zerwać się do ataku. Teraz tak samo powoli zacisnąłem dłoń na nożu. Wiedziałem, że w całkowitych ciemnościach będę widział doskonale i rzeczywiście. Słyszałem zbliżający się ku mnie oddech, czułem coraz intensywniejszy zapach. Zdałem sobie nagle sprawę, że rozpoznałem po zapachu Dominikę, widziałem jej ciemny kształt. To ona powoli się do mnie zbliżała i zaraz zrozumiałem, dlaczego się tak skradała - była przecież w mojej kryjówce po raz pierwszy, pełzła niemalże po omacku. Poczulem, że była tuż obok mnie. Otworzyłem oczy gwałtownie i lewą ręką chwyciłem ją za gardło, prawą uniosłem nóż. Delikatnie przyłożyłem ostrze płasko do jej policzka i z odległości kilku centymetrów spojrzałem w jej oczy.

- Puść, to boli... - wycharczała cicho przez zaciśnięte gardło. Nie odezwałem się słowem, wciąż tylko patrząc w jej przerażone oczy. Nie zwolniłem uścisku. - Teresa śpi. Chciałam ci... chciałam ci się odwdziaczyć za to, że nas przyjąłeś. Umieć być cicho, nie obudzi się. Puść, to boli - wyjęczała. Poczulem jej dłonie na mojej klatce piersiowej ale cofnęła je, gdy docisnąłem mocniej nóż do jej policzka.

- Niczego od ciebie nie chcę - wyszczałem gniewnie, zdając sobie sprawę, jak chciała mi się chyba odw-

dzięczyć. - Jutro znajdę wam w centrum nowe ubrania i będziecie mogły odejść - warknąłem. - Nie zbliżaj się do mnie więcej - dodałem, po czym odepchnąłem ją lewą ręką, puszczaając jej gardło. Cofnęła się, wciągając gwałtownie powietrze. Rozkaszała się i usiadła tuż przede mną na piętach, odzyskując oddech. Oddychała chwilę głęboko, a ja miałem okazję raz jeszcze się jej przyjrzeć. Była zdecydowanie wychudzona, jednak mimo tego zachowała kobiecą sylwetkę. Wąska talia, w połączeniu z szerokimi biodrami tworzyły przyjemną dla oka linię. Dostrzegłem też, że jej biustonosz rzeczywiście nie był założony li tylko dla siebie samego. Pokręciłem głową i patrząc jej w oczy, wskazałem materac po drugiej stronie. Czułem, że ich odejście wcale nie będzie takie proste, jak bym chciał.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 23.07.2019 10:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.